

MATEUSZ WITKOWSKI

psie wesele

upewnij się że zaprosiłaś
wszystkie zwierzęta z sąsiedztwa
niech gwiazdy pospadają ostrzami w dół
z karuzeli koni
i jak niesforne dzieci
zrównają nasz ogród z ziemią
każ wilkom zabawiać gości
każ wilkom zakąszać gośćmi
cytować Ezopa
grać na klawikordzie
każ szczurom śmiać się z Camusa
i bekać przy twoich rodzicach
naucz papugi tańczyć a one
nauczą cię języka
tym razem naprawdę
dopiero wtedy powiesz:
„to najtańsze gody, jakie miałam!”
(wówczas ja już dwudziesty rok
będę się wycofywał w kierunku drzwi
półgębkiem wytuszczając gościom
historię swoich chorób)

pamiętasz jak w bluszczach przy rzece
nawkladałaś sobie do ust kamieni
a z tych wykłuły się raki
żaby zaskrońce węgorze
i grały swoje wściekle kantyczki
dokładnie w miejscu
w którym miałaś zacząć mówić? –

po co ci język na którym nie ma już
ani centymetra miejsca na węzły?
jeżeli nawet powiesz „miłość”
to usłyszę tylko bębny i gwizd
ujadanie dzikich psów
urastanie dzikich roślin –
chciałaś powiedzieć „miłość”
przejęzyczyłaś się i wyszło „pa-pu”

lepiej nie mnoż bytów ponad potrzebę
lepiej nie mnoż bytów ponad brzytwę
brzytwą te byty traktuj tratuj byty
bij mnie i mów do mnie morsem
kropka kreska kreska kropka się
możesz mnie kreska kreska kropka kreska
możesz mnie kreska kreska kropka kreska
kropka kreska kropka kropka się

po co ci język na którym nie ma już
ani śladu po miejscu na supły
jeżeli nawet powiesz „krew, serce”
to wystarczy przyłożyć ucho do krtani
by usłyszeć jak powietrze obrasta ci mchem
i służy jako karma dla egzotycznych ptaków
jeżeli nawet powiesz „krew, serce”
to wstrząśnie to mną jak pogrzeb
kolegi z podstawówki
serwetką wygrzebię resztki z kącików ust
wstanę i wyjdę nie płacąc za obiad

ty zjednoczysz przeciwko mnie
wszystkich kelnerów świata
wyjdą w miasto pod muchą
z muszkietem pod pachą
znajdą mnie i zrujną
przyniosą ci na tacy mój łeb
(ciebie będzie w tej doniosłej chwili
rozrywał na kawałki Hiszpan
który przyjedzie do Polski
na wymianę studencką)

obchodzi mnie to jedynie
czym mogłabyś mnie spłoszyć:
niewiele ponad białą plamę piersi
wyprawione starannie struny żeber
(obchodzi mnie cała ta lepka maszyneria
potrzebna aby podpalić teatrzyk
zanim z trupą pełnoprawnych świętych
zacziesz grać swoją trupią operetkę)
– wszystkie bilety poszły, my nie pójdziemy
– och, spokojnie, mam tam znajomych,
usiądziemy na schodach albo
przeberzemy się za inspicjentów
skulimy się w trawach pod sceną
i będziemy im nie podpowiadać

och naprawdę złośliwe z nas małpki
kiedy wdrapujemy się na szafot
trzymając w zębach kartki
z naszymi nazwiskami
i na oczach biskupów, merów, policjantów
mówimy: w porządku, macie nas!
palcami błędząc jednak po ścianie
jak po miękkiej rzeźbie podbrzusza
wyczuwając pod dłońmi
jeszcze ciepły wyłącznik światła

fajerwerk

znowu wysłałem sms-a na Barabasa
choć w William Hill typują remis
niewykorzystane okazje
przechodzą na następny miesiąc
a niewykorzystane minuty
lubią się mścić
kiedy ty i twoi pазie, profesorze,
zajadacie się tostami z szyboletem
Bono pstryka palcami i ginie
niewinny czarnoskóry z HIV

dlaczego kurczak przeszedł
na drugą stronę ulicy?
żeby zmazać nasze grzechy a potem
tańczyć bez głowy na zgliszczach.
trwa transmisja z pogorzeliiska,
chłopcy grają w dwa ognie
zwykle sztuczne lub zimne

taksówka

kierowca zamówionej taksówki
jest mniej więcej wzrostu Becketta
(wiesz w ogóle ile mierzył Beckett?)
a na pewno przejął po nim rysy twarzy
(można je mieć będąc zdjęciem?)
taksówka przypomina za to trumnę
(wyczujesz że należy do ciebie)

polski

wyglądała jak klaun z czeskiego cyrku
a z ust pachniało jej razowcem.
miałem wtedy dwanaście lat
i bez przerwy chorowałem –
nikt nie wiedział na co
(pewnie właśnie na nic)

*na przykład mateusz jest
delikatny jak płatek róży
nie przeżyłby w XIX wieku
powiedziała, niby à propos
chorób chopina,
przy wszystkich dziewczynach
(to było najgorsze)
i wszystkich chłopakach w klasie
(nie, to było najgorsze)*

zabiłem ją wtedy w myślach
kilkanaście razy
a zwłoki ukryłem w szatni
lub w kantorku,
w toalecie
i w skrzyni
na sali gimnastycznej,
a potem myłem ręce i wracałem
na lekcję przyrody albo matmę

tyle mogłem zrobić,
byłem przecież
delikatny jak płatek róży
i nie przeżyłbym w XIX wieku
chorowałem bezustannie –
nikt nie wiedział na co

pustynia, poważnie

ten człowiek przejechał na koniu
niemalże całą mongolię:
pustynia gobi, szczyt chujten

– tak, tak, coś słyszałem –

wystarczy żeby omamić
sarnią księżniczkę z oazy
córkę tresera tygrysów
i apokryficznej świętej,
za mało, by uratować
świat przed
cięciami w kosmosie
nocną zmianą metrażu
oszczędnościami
w kadrach

wcale nie myślisz jednak
o tym w ten sposób, prawda?
usta sypią piaskiem
po oczkach pełnych wody
a amplituda ciepła
odkrawa z dnia kawałek
(noc?)
i daje ci na spróbowanie –

sfery słyszą jak mlaszczesz,
poważnie.

kości

komu się sprzeciwiam o piątej nad ranem
kiedy miasto jest już jasną
oczyszczoną z mięsa kością
a drżenia i pojęcia przechodzą na stronę ludzi?
jeszcze chwilę temu trzymałem w dłoniach tacę
z której smutny łeb spikera wieszczył
że nie ma ocalenia
i przebaczenia już nie ma
ocalałem jednak uwodzony przez rzeź
zgubiłem pościg twoich hycli
przekonując ich że to mnie szukają
przebaczyłem sobie
wszystkie niedoskonałe zbrodnie
robiąc taką minę jakby nie było mnie widać –
zaciągam się papierosem (zamach na własną osobę)
i wrzucam peta do kałuży (szczęśliwie udaremiony)
i potrzebuję już co najwyżej ciebie
szpiku z kości ogryzionej do cna:
komu się sprzeciwiam o piątej nad ranem?

opener

niebo jest gołe
trwa wojna na świeżym powietrzu

RAFAŁ KRAUSE

Z PROJEKTU:

NAKŁUCIA, CIĘCIA, DEREGULACJE

Wiersz zawiera lokowanie produktu

teraz szukaj w nabrzmiałych pęcherzach
bąbelków, szukaj: znaczków na fakturach
szyneli, parasolek z mokrych ulic
w pełnych szklankach (jedynym
istniejącym hiperlinkiem jest waluta).
płać kosmosowi za mleczne drogi,
za Marsa i Saturna, każdej planetce
za pierścionki, oczom za klapki, japonki
opłać Tokiom, a z kolei Intercity.
nie płacz, bo obudzisz czystych
jak łza, bądź przystojny i wysoki, niskie
są już. centy, metry, cętki, groszki też
są winne krzewy. nie kradnij, zabijaj.

Dziady i tak nigdy nie splacą Kondrata.

Stan wojny (na plusie)

Przed rozpoczęciem walki
myjesz dokładnie zęby
i zapoznajesz się z regulaminem.
Niebo się zamyka,
czarne ptaki znaczą kwadraty,
kółka zakreślają podpunkty
(dziewczyny robią sobie kreski).

Czyściutki podjazd jest pod ręką,
ulica milczy martwa, to trofea
twoich poprzedników. Na
ciebie czai się tylko podejrzany
kształt jąder, powiększona śledziona,
wskaźniki morfologii, nadmierne zwlekanie,
absencja. Na ciebie czają się: sukcesy
znajomych, lubienie przygód, szukanie guza
w okolicach i na piersi.

W trawie łagodnie skwierczy grill.
Ironia w domyśle. I penetracja w domyśle
(seks bez ujawniania organów i spermy).
Cierpisz, ale się nie poddawaj,
może uda ci się znieść
największe siatki zakupów
do domu.

Zmiany kosmetyczne

Tnij włosy i paznokcie
jak Hutu Tutsi.
Wyrosną twardsze,
silniej zdeterminowane.

Obserwuj biały dzień,
używaj czarnej nocy,
noś zielone popołudnia.

Patrz na obojętność ONZ
wobec salonów
pedicure i zakładów
fryzjerskich.